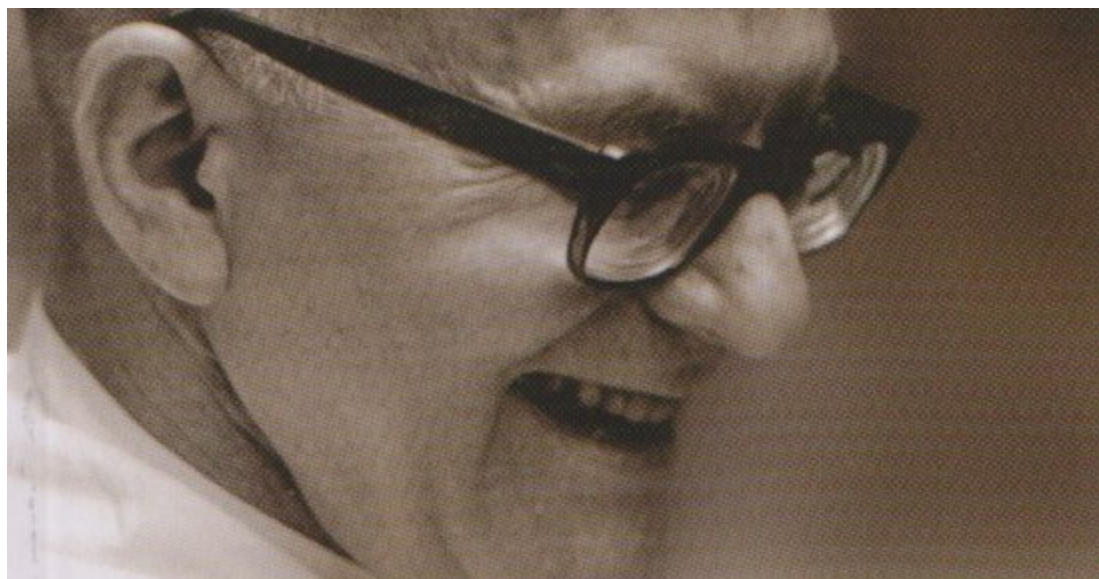


W świetle Ducha - Joachim Badeni OP

Miejsce bezkompromisowej afirmacji zajmują zawile rozważania dla „uczonych w Piśmie”



Miejsce bezkompromisowej afirmacji zajmują zawile rozważania dla „uczonych w Piśmie”

Zmartwychwstanie jest centralną tajemnicą chrześcijaństwa. „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara nasza” – woła św. Paweł. Tajemnicą tą żyło pokolenie Apostołów, którzy wiarę w nią głosili w całym znanym ówczesnie świecie. Świadectwo tej pierwotnej i mocnej wiary w przejście zmarłego Chrystusa do nowego życia

przekazały zapisy tego źródłowego doświadczenia – Księgi Nowego Testamentu. Wiara ta była tak żywa, że powtórnego przyjscia Zmartwychwstałego i odtąd żyjącego na wieki oczekiwano w pierwszych wspólnotachomalże z dnia na dzień. Obecnie pewność tę próbuje się czasami jeżeli nie podważyć, to w każdym razie swoiscie interpretować. Dla nieteologa może się to wydawać dziwne i zastanawiające, że w epoce powrotu do źródeł Pisma i Tradycji, epoce tęsknoty do pierwotnego i nieskażonego chrześcijaństwa – spotykamy w pracach niektórych teologów klimat jakże różny od tego, który bije z tekstów źródłowych. Miejsce mocnej bezkompromisowej afirmacji zajmują zawiłe rozważania dla „uczonych w Piśmie”. Robią one wrażenie nie tyle odnowionego kontaktu ze Zmartwychwstałym, nie tyle wiary w Chrystusa Objawienia, co ożywienia niedawno pogrzebanych, kazuistycznych łamańców i zawiłości, zrozumiałych tylko dla specjalistów.

Ci sami autorzy są zazwyczaj zagorzałymi zwolennikami obalenia wszelkich struktur, zaczęcia chrześcijaństwa od nowa. Spór dotyczy samej istoty chrześcijaństwa – wzajemnego stosunku dwu wymiarów życia wiary: t r a n s c e n d e n c j i, wskazującego na znaki ustawione pionowo na ziemi, by ukazywały N i e b o, oraz wymiaru immanencji, szukającego kontaktu z Bogiem tylko w horyzoncie doczesności. Dla niektórych, w imię postępu i „odnowy posoborowej”, kierunek transcendentny byłby niedopuszczalnym odchyleniem od poziomu. A jak ma się wzajemny stosunek tych dwóch wymiarów w doświadczeniu wiary, jakie nam przekazuje Biblia?

Abraham stojący u początków dziejów Bożego objawienia, zwany ojcem wierzących, wyszedł z namiotu, otrzymawszy rozkaz liczenia gwiazd, posłuszny Głosowi (Rdz 15,5). Rzecz to po ludzku

niewykonalna, podobnie jak niemożliwe do zliczenia miało być jego potomstwo. Jednak uwierzył i to mu Bóg poczytał za zasługę. Abraham w kontemplacji Nieba rozpoznał znaki ziemi – przyszłość swej rodziny, plemienia, Narodu Wybranego, wreszcie Ludu Bożego i nieograniczonej możliwości rozmnożenia Życia, które miało się wcielić w jego Potomka. Potomstwo duchowe Abrahama może dostrzec w jego postawie zarys przyszłego życia, który zawiera w sobie kierunek horyzontalny, wybiegający w przyszłość bez granic. Zarys ten jest oparty na biologicznym przekazywaniu życia, choć życie nabiera teraz nowych znaczeń, nie przestając być sobą, wskazuje na możliwości, które nieskończenie przekraczają zwykłą biologię. Rysuje się paradoks: obietnica życia przekracza indywidualną egzystencję Abrahama, on musi umrzeć – ale życie będzie trwało, co więcej, będzie się rozwijało. Nie przestając być życiem naturalnym, zawiera w sobie śmierć – swe przeciwieństwo, zapowiadając dialektykę „skoku” jakościowego. Składnik śmierci jest konieczny, „jeśli ziarno nie obumrze” – mówi Ewangelia. „Wymiar” śmierci postuluje inny wymiar życia, wyższą jego postać, jakąś wyższą prostsza syntezę.

Podobnie znak węża miedzianego na pustyni. Człowiek zatruty jadem miał spojrzeć i wyzdrowieć, znak życia był znów wywyższony, ale był już bliżej, nie były to dalekie gwiazdy. Jeden i drugi znak odnosił się do całkowitego zaniku życia, do śmierci. Znak zniżył się, stał się bardziej uchwytne, był po prostu wytworem ręki ludzkiej. Widziany z odległości gwiazd stał się bliski, a nawet dotykalny. Niemniej jednak pozostał nadal martwym znakiem życia.

Po nastaniu pełni czasów znak stał się żywym Człowiekiem. Nie tracąc nic z ogromu odległości, stał się nieporównanie bardziej widzialny i dotykalny niż znak węża: „na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze

ręce – bo życie objawiło się” – mówi św. Jan (1 J 1,1–2). Najwyższy i Nieogarniony stał się sam znakiem życia, żywą strukturą ciała ludzkiego zrodzonego z niewiasty. Jednak, aby urodzenie to było w pełni dialektyczną syntezą, musiało u samego początku złączyć czas z Nieskończonością i Ogromem: „i poczęła z Ducha Świętego”. Znak Niewidzialnego stał się Człowiekiem podobnym we wszystkim do nas z wyjątkiem zła, to jest kontaktu ze źródłem śmierci.

Nad złem Bóg-Człowiek górował, monolitem życia bez śladu rozszczepienia, w pełni jasności bez cienia. Znak Syna Człowieczego zawiera w sobie tę samą logikę, co zapowiadające Go symbole. Nie byłby znakiem „dialektycznym”, nie wyrażałby dla patrzących nań energii skoku – gdyby nie było prawdziwej, autentycznej śmierci. Śmierć ta musiała być w pełni do browolna, a nie narzucona czy wymuszona, gdyż straciłaby cechę znaku wyrażonego świadomie. Musiała być prawdziwa, co wyraziło się w przebiciu boku włócznią. Życie Nieskończone zwyciężyło jednak tę historyczną śmierć, gdyż inaczej nie byłoby z n a k u, tylko jakieś „wspomnienie” czy pamiątka czyjeś śmierci, coś subiektywnego, a nie obiektywny fakt będący drogowskazem dla szukającego.

W Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym należy szukać światła przy stawianiu i rozwiązywaniu wszelkich zagadnień i problemów związanych z odnową posoborową, również gdy chodzi o strukturę Kościoła. Słysz się niekiedy głosy domagające się zniesienia wszelkich struktur. Tego rodzaju kontestacja wydaje się walczyć ze strukturami jako takimi, o ile te struktury wiążą się w jakikolwiek sposób z hierarchią. Wszelkiego rodzaju struktury budzą u tych ludzi jakąś dziwną zaciekłość. Czy jednak ewangeliczną? Słowo „Ewangelia” jest

bardzo często na ustach tego rodzaju kontestatorów. U zwykłego słuchacza, czytelnika czy widza rodzi się przekonanie, że Ewangelia jest jakby antystrukturą, że poza nią istnieją jakieś martwe, skamieniałe kościelne struktury klerykalizmu i feudalizmu, krótko mówiąc, cała dyktatura hierarchii. Posłuszeństwo wobec tej ostatniej jest, jak się czasem zdaje, omalże grzechem przeciwko Ewangelii, a ewangeliczne posłuszeństwo i to aż do śmierci krzyżowej, głupstwem. Posłuszeństwo w sensie słuchania kogoś jest sprawą, o której niezmiernie często mówi Objawienie i Tradycja. Tryb rozkazujący często się tu powtarza. Zdawałoby się, że tam, gdzie chodzi o zobaczenie rzeczywistości przekraczającej możliwości poznawcze ludzkiego rozumu, musi Bóg, sam lub przez kogoś, wskazać kierunek patrzenia, by dostrzec tę odległą, nie na miarę ludzką uchwytłą, rzeczywistość. A zatem jeśli kryzys struktur doprowadzi do odrzucenia wszelkiego posłuszeństwa nawet wobec drogowskazów Boga, wtedy szukający obiektywnej wizji przyszłości człowiek po prostu ich nie dostrzeże, będzie się tylko rozglądał po świecie, redukując wszystko do wymiarów poziomych. W imię „Ewangelii” dostrzeże Boga, ale tylko na swoją ludzką miarę, na miarę zubożonego pojęcia „człowiek”, dostrzeże karykaturę Absolutu. Religie Wschodu rozumieją doskonale, że dojście do Absolutu wymaga posłuszeństwa, w naszym pojęciu nawet przesadnego. Do mistrza, guru, należy się modlić. Tak jak dziś na Zachodzie niektórzy ludzie modlą się, składając ofiary kwiatów przed niejednym guru, nie widząc w tym nic ubliżającego. A nawet tam, gdzie neguje się istnienie Absolutu, mamy do czynienia z nieomylnymi wypowiedziami.

Czy jest do przyjęcia „nieposłuszne” zmartwychwstanie? Czy z drugiej strony Zmartwychwstały nie złamał pieczęci prokuratorskiej, pieczęci władzy, zmartwychwstając? Przecież gdyby był tak bardzo „posłuszny”, uszanowałby pieczęć władzy Ten, który nie zakazywał płacić podatków tejże władzy? Przecież kazali Mu umrzeć, „Posłuszny” nie powinien

zmartwychwstawać. Powinien przekonać sędziów o swej niewinności arcydziełem kunsztu oratorskiego. Tu powinien być cud. Miał prokuratora po swojej stronie. Miał „plecy”. Czy da się odtworzyć instytucjonalnie całkowitą wolność w posłuszeństwie Boga-Człowieka? Chyba nie. Mamy w tym tylko udział, ale udział dynamiczny, dążący do przeniesienia pełni Obrazu i Po dobieństwa człowieka do Boga w Chrystusie. Jak to zrobić? Czy obalając wszelkie struktury i twierdząc, że to wróg wolności synów Bożych? Wtedy musiałby człowiek sam zmartwychwstać o własnych siłach i wtedy nie miałby wiary w życie, tylko jednostronną świadomość własnego „bycia ku śmierci” – *Sein zum Tode*. Dialektyczne spięcie światła i ciemności, życia i śmierci przemieniłoby się w mieszczańską szarzyznę biernej akceptacji tego, co jest (niech będzie, jak bywało), a nie przewrotem śmierci w życie. Nie istniałaby największa przygoda człowieka, który siłą i mocą Tego, Który jest i Życiem, i Drogą do Życia, i Prawdą o tym Życiu, przekracza własną śmierć. A więc struktura odniesienia do Pełni Życia, struktura tworząca się dzięki słuchaniu i patrzeniu, struktura wynikająca ze świadomości istnienia Pełni, której się jeszcze nie ma, a do której dąży się poprzez właśnie tę strukturę.

Jakie mają być struktury odnowionego Kościoła? Na pewno nie zapieczętowane jak grób, ale otwarte przez ludzi otwierających w imieniu Boga, ludzi, którzy jako członkowie hierarchii słuchają Ducha Świętego i rozróżniają między Jego działaniem a wszelkimi prądami, nurtującymi dziś świat. Ludzie, którzy posługują się w razie potrzeby normą prawną, ale nie są czcicielami litery Prawa, nawet kościelnego, gdyż prowadzeni są danym sobie jak gdyby na własność Duchem („weźmijcie Ducha Świętego”). Nigdzie nie jest powiedziane „weźmijcie Kodeks kanoniczny i idźcie”. Wprawdzie jest pewna różnica: z jednej strony siedzieć za biurkiem, studiować co wolno, co nie wolno, tylko do

tego się ograniczyć, zamknąć siebie i wraz z sobą Chrystusa w grobie formalizmu i litery, zionąć nieufnością do Nowego i okazywać brak wiary w subtelność tchnienia, a z drugiej strony biegać za nowinkami, często nic nieznaczącymi, zapominając o podstawowym fakcie, że Duch Prawdy i Życia daje zrozumienie Chrystusa i człowieka. Członek Ludu Bożego winien wiedzieć, że nie tylko hierarchia, ale i on ma Ducha Bożego. Duch ten jednak krystalizuje się niejako w hierarchii jako w strukturze wiodącej. Bóg stworzył ciało ludzkie Syna z hierarchią władz i organów i odnawia je ciągle w sposób konkretny i duchowy także w Kościele, który jest Jego przedłużeniem. Laikat wiedziony Duchem coraz bardziej pogłębia swą świadomość i przyczynia się do odnawiania struktur, niosąc na swych barkach wraz z hierarchią, a nie przeciw niej, życiodajny krzyż dzięki mocy Ducha Ożywiciela.

Joachim Badeni OP



Tekst stanowi fragment książki "W świetle Ducha", która ukazała się nakładem Wydawnictwa "W drodze". **Można ją nabyć u Wydawcy**